

## **POLSCY DUCHOWNI W OBOZACH ZAGŁADY ZSRR W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ**

W Polsce od ponad 10 lat hasło Katyń, rozumiane jako synonim tragicznych losów Polaków w latach II wojny światowej w ZSRR, przestało być tematem tabu i wiedza o tych okrutnych doświadczeniach naszych rodaków, przeniknęła z tradycji domowej i tzw. literatury bezdebitowej do literatury ogólnodostępnej i przede wszystkim podręczników szkolnych. To zwycięstwo prawdy nad fałszem, tryumf rzetelności nad potwarzą ma wiele następstw i znaczeń — w warstwie symbolicznej i moralnej potwierdza przede wszystkim potrzebę i potęgę prawdy, której nie są w stanie zmienić żadne nakazy i dyspozycje; w warstwie materialnej przywraca pamięć o ludziach i zdarzeniach — w tym wypadku o zamordowanych, wydobywając ich z otchłani zapomnienia oraz dając spóźnioną, niemniej oczekiwaną satysfakcję ich rodzinom — najczęściej w kolejnym już pokoleniu.

Wysiłkiem wielu Polaków, a przede wszystkim osób emocjonalnie powiązanych z mordem katyńskim, uczyniono w ostatnich latach bardzo wiele dla godnego, odpowiadającego naszej tradycji pogrzebania ofiar mordu. Na największych nekropoliach zbudowano cmentarze wojenne. Nie zapomniano przy tym o miejscach mniej znanych, porządkując je i ozdobić symbolami charakterystycznymi dla naszego kręgu kulturowego i religii. Równie trwałym elementem pamięci o zbrodni są księgi cmentarne, monografie miejsc kaźni czy monumentalna praca pokazująca zbrodnię w świetle dokumentów<sup>1</sup>.

Mimo wielu bezspornych osiągnięć w przywracaniu pamięci o zbrodni katyńskiej — rozumianej jako zbrodni na Polakach pozostających pod okupacją sowiecką — prac badawczych nad nią, nie można oczywiście uznać za zakończone. Wysiłek historyków krajowych i emigracyjnych w ostatnich dziesięciu latach, a także wcześniejsze poczynania podejmowane niemal wyłącznie na emigracji, dały bowiem w efekcie ogólną panoramę i ogólny bilans strat, cierpień i poniewierki, jakie były udziałem Polaków w tamtym okresie. Ale, aby obraz ten był pełny, aby można było dostrzec szczegóły, potrzebne są dalsze badania, przede wszystkim przyczynkarskie, dotyczące epizodów i zdarzeń umykających syntezie, niemniej niezbędne dla odtworzenia i utrwalenia losów ludzkich w ich wymiarze indywidualnym. Nie da się oczywiście pokazać w ten sposób losów kilku milionów

---

<sup>1</sup> Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1, Jeńcy nie wypowiedzianej wojny, t. 2, Zagłada, pr. pod red. naukową W. Materskiego i B. Woszczyńskiego, Warszawa 1995.

Polaków. Można i trzeba zachować jednak jak najwięcej tych życiorysów, tak by ofiara krwi nie była w przyszłości pojmowana wyłącznie statystycznie, lecz była wiązana z konkretnymi osobami, płacącymi wtedy wysoką — często najwyższą — cenę za swoje przywiązanie do państwa, narodu i religii.

Zbrodnia katyńska odcisnęła swoje piętno na wszystkich grupach zawodowych, społecznych i środowiskowych przedwojennej Polski. Dzisiaj z racji kojarzenia jej przede wszystkim z trzema obozami — w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie — utożsamiana jest z mordem na oficerach i policjantach. Te dwa środowiska zrobiły też najwięcej, by wprowadzić do swojej tradycji pamięć o tragicznym losie poprzedników oraz przesłaniu stąd płynącym. Inne grupy nie dysponują taką wiedzą, a dość skromny dorobek publicystyczny jest raczej efektem indywidualnych poczynań badaczy-pasjonatów, niż rezultatem planowych, systematycznych działań. W ten sposób jako wynik indywidualnych zainteresowań H. Tuszyńskiego — w przeszłości znanego dziennikarza sportowego — powstał np. wykaz sportowców uwięzionych w ZSRR, a następnie zamordowanych. Podobne próby zwieńczone różnymi efektami czynią reprezentanci innych zawodów i grup społecznych.

Duchowieństwo — jeśli można stosować jakiegokolwiek kryteria w ocenie przywracania pamięci o losach Polaków w ZSRR — ma znaczące osiągnięcia w gromadzeniu świadectw, dokumentujących tragiczne zazwyczaj życiorysy poszczególnych księży, które — w mojej subiektywnej ocenie — nie są w wystarczającym stopniu wykorzystane i upowszechniane. Świadectwa te zdobywane z dużym trudem, spoczywają bowiem zazwyczaj w archiwach kościelnych i tylko aparat naukowy w niskonakładowych opracowaniach pokonferencyjnych, daje wiedzę o ich istnieniu.

Dokumentacja dotycząca zbrodni katyńskiej, rozumianej w tradycyjnym tego słowa znaczeniu — tj. zbrodni popełnionej na jeńcach trzech wielkich obozów — mimo, że dość bogata, nie pozwala precyzyjnie ustalić, ilu księży czy też osób duchownych zostało osadzonych w tych miejscach oraz rozstrzelanych z tysiącami pozostałych żołnierzy i policjantów. Wynika to głównie z incydentalnego zaledwie wyszczególniania w spisach osobowych księży, zwanych przez funkcjonariuszy NKWD „służycielami kulta”, przemieszczania jeńców między poszczególnymi obozami, a także ukrywania przez niektórych księży swojego statusu. Tego rodzaju zachowanie sygnalizuje np. w relacji Stefan Nastarowicz, który jako dziecko znalazł się, że swym ojcem policjantem w obozie w Ostaszkowie. Na mocy porozumienia zawartego między ZSRR a Niemcami hitlerowskimi dotyczącego wymiany jeńców, 21 listopada 1939 roku opuścił Ostaszkowo — bez ojca, który tam pozostał — i powrócił do rodzinnej Łodzi. Żegnając się z ojcem zapamiętał, że w formowanym transporcie znajdował się ksiądz Józef Kacprzak, który w czasie wsiadania na statek — obóz zwany ostaszkowskim faktycznie znajdował się na wyspie Stołbnoj na jeziorze Seliger — został rozpoznany przez funkcjonariuszy NKWD i zawrócony do obozu<sup>2</sup>. Gdyby nie ta relacja, bądź inne świadectwa, można byłoby sądzić, że w tym czasie w Ostaszkowie, nie było duchownych, bowiem nie są oni wyszczególnieni w dokumentacji obozowej. Informacje takie zawierają

---

<sup>2</sup> S. Nastarowicz, Byłem w Ostaszkowie, w: *Losy policjantów polskich po 1 września 1939. Studia i materiały*, pod redakcją P. Majera i A. Misiuka, Szczytno 1996, s. 89.

natomiast materiały z Kozielska i Starobielska. W pierwszym z nich według raportu z grudnia 1939 roku miało przebywać 7 kapelanów<sup>3</sup>, natomiast w drugim, tj. w Starobielsku, NKWD miało w tym samym czasie w ewidencji 12 kapelanów<sup>4</sup>.

Kolejne informacje dotyczące duchownych przetrzymywanych w owych trzech obozach, pochodzą z lutego 1940 roku, a więc z okresu bezpośrednio poprzedzającego decyzję o pozbawieniu życia uwięzionych Polaków. W obszernym raporcie przygotowanym przez Zarząd Jeńców Wojennych NKWD o stanie liczebnym jeńców przetrzymywanych w obozach w Ostaszkwie, Starobielsku i Kozielsku — z podziałem według stopni i pochodzenia terytorialnego, stwierdzono, że wśród 14 351 jeńców, znajdowało się 21 duchownych, spośród których 20 wywodziło się z terytorium włączonego do Niemiec, a 1 był mieszkańcem ziem włączonych do Litwy<sup>5</sup>. Sporządzona w tym samym miesiącu kolejna lista uwięzionych, tym razem według posiadanych przez nich stopni i stosunku do służby, wymieniała 18 duchownych wojskowych, z których 17 miało mieć status żołnierzy zawodowych, natomiast 1 kapelan został zakwalifikowany jako powołany do służby z rezerwy.

Niezależnie od wykazów, liczba wymienianych w nich duchownych, oscyluje z reguły wokół 20 osób. Rozmija się to dość znacznie z ustaleniami poczynionymi przez J. Tucholskiego, który podczas sesji „Martyrologia duchowieństwa 1939–1956”<sup>6</sup>, wymienił z imienia i nazwiska 45 duchownych przetrzymywanych we wszystkich trzech obozach. Wedle jego ustaleń blisko połowa z nich, bo 20 księży, była więziona w Starobielsku, 13 w Kozielsku i 12 w Ostaszkwie. Niektórzy z nich byli jeńcami kilku obozów. W grudniu 1939 roku przeniesiono np. karnie z Kozielska do Ostaszkowa 3 księży oraz 1 pastora, figurujących na listach transportowych NKWD tego właśnie obozu.

Wspomina rozbieżność w liczbie uwięzionych duchownych — między wykazami obozowymi a ustaleniami J. Tucholskiego, wynikała zapewne z niedostatku wiedzy funkcjonariuszy aparatu represji ZSRR, o polskich formacjach mundurowych, czego mimowolną ofiarą stali się niektórzy portierzy, zamknięci w obozach dla wojskowych jedynie z racji posiadania imponującego umundurowania<sup>7</sup>. Również w przypadku księży nie było zapewne odpowiedniej wykładni, co do ich statusu, przez co tylko część z nich — w liczbie około 20, była ujmowana na podstawowych wykazach jeńców wojennych. Pozostałych pomijano, co potwierdza krótka informacja z 3 marca 1940 roku dotycząca jeńców identyfikowanych jako osoby cywilne. Zaznaczono w niej, że w obozach dla jeńców wojennych znajduje się 148 osób o takim charakterze, wśród nich wyróżniono 24 księży<sup>8</sup>. Sumując więc

<sup>3</sup> Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1, *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, jw., s. 291.

<sup>4</sup> Tamże, s. 309.

<sup>5</sup> Tamże, s. 415.

<sup>6</sup> Zorganizowana w 1991 roku przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi, dla upamiętnienia 50 rocznicy męczeńskiej śmierci w Oświęcimiu ojca Maksymiliana Marii Kolbego oraz 50 rocznicy rozpoczęcia masowych aresztowań duchowieństwa katolickiego w Kraju Warty. Jej materiały zostały opublikowane w pracy, *Martyrologia duchowieństwa polskiego 1939–1956*, pod red. bp. B. Bejze i A. Galińskiego, Łódź 1993.

<sup>7</sup> Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 2, jw., s. 74.

<sup>8</sup> Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1, jw., s. 461. Pozostałych jeńców uznanych za osoby cywilne klasyfikowano jako: obszarników — 11 osób, wysokich urzędników państwowych — 71, osadników — 35, kupców i wielkich właścicieli — 3, przeniesionych z innych polskich więzień — 4.

tę ostatnią liczbę z przewijającą się wcześniej informacją o około 20 kapelanach uważanych za typowych jeńców wojennych, otrzymujemy liczbę duchownych uwięzionych w obozach, bardzo bliską ustaleniom J. Tucholskiego. Na obecnym etapie badań można przyjąć, że są one bardzo wiarygodne.

Ilość świadectw dotyczących życia w obozach — szczególnie spisanych przez jeńców — jest ze zrozumiałych powodów minimalna. Jednak w niemal każdym zachowanym przekazie podkreślana jest niezwykle doniosła rola, jaką wobec współwięźniów oraz całości życia obozowego spełniali duchowni. Przywoływany tu już S. Nastarowicz, był w Ostaszkowie niecały miesiąc. Mimo to zachował w pamięci dzień 1 listopada, kiedy to tuż po przybyciu do obozu uczestniczył w mszy za zmarłych, odprawionej przez wymienianego tu już księdza Jerzego Kacprzaka z Łodzi. Odbyła się ona w sposób konspiracyjny, co przydało jej nawet — jak pisze autor — podniosłości nastroju i powagi<sup>9</sup>.

Innego księdza i jego rolę w życiu obozowym przypominał w pamiętniku, Franciszek Bator<sup>10</sup>, również jeńiec Ostaszkowa. Jemu utkwiał w pamięci ks. płk Nowak z Lublina, szczególnie w kontekście Świąt Wielkanocnych 1940 roku. W Wielką Sobotę, która wypadła 23 marca, dokonał on bowiem nieodłącznie związanego z tym dniem pokropienia święconego, które choć bardzo skromne, zbliżyło do siebie jeńców i dało im nową nadzieję. Tę podniosłą chwilę autor zapamiętał w następujący sposób: *Wielka sobota. W naszej sali stół nakryty. Któryś z kolegów miał czyste prześcieradło. Godz. 11.30 chleb i sól na stole. Rozstawione nasze patrole, wszystko w porządku, bolszewików nie widać. Wchodzi prędko ks. pułk. Nowak z Lublina, gdzieś zza spodni wyciąga stułę, całuje, kładzie na siebie, wodę święconą ma w kieszeni we flaszcze, odmawia modlitwy i kropi nasze skromne świecone, po tym składa nam życzenia serdeczne, byśmy wkrótce do wolnej ojczyzny wrócili. Dziękuję mu w naszym imieniu kol. Jarosz, łzy skrycie ze wszystkich oczu pomalutku padają. Świecenie skończone, druga sala melduje, że i u nich bezpiecznie. Idzie tam ksiądz, śpieszyć się musi, bo dużo dziś obejść musi — 7000 ludzi. Wszyscy chcą mieć poświecony chleb. Są też i inni księża, lecz bez stuły, więcej nie ma, jedna tylko ocalała unikając rewizji. Godz. 5 wieczór. Siadamy do stołu. Święconego jajka nie ma, jest tylko chleb pokrajany na kawałki i posypany solą. Zbliżamy się uroczyście w ciszy do stołu; jak pierwsi chrześcijanie łamiemy się chlebem, całujemy, składamy życzenia prędkiego powrotu do ojczyzny. Każdy jakoś nie wstydzi się łez rozczulenia. Gorące życzenia idą do Was w tej chwili. Piękna i ciężka chwila w życiu człowieka...*<sup>11</sup>

Wśród świadectw starobielskich najbardziej znane, obszerne i najcenniejsze z racji talentu i zmysłu obserwacji autora, są wspomnienia Józefa Czapskiego. I on nie pominał w nich uwięzionych kapelanów pisząc o roli, jaką spełniali w obozie.

<sup>9</sup> S. Nastarowicz, jw., s. 86.

<sup>10</sup> Franciszek Bator był osadzony w Ostaszkowie. Jako jeden z niewielu, nie został rozstrzelany, lecz przeniesiony wiosną 1940 r. do obozu w Pawliszczew Borze, następnie zaś znalazł się w 6 Dywizji Piechoty w Tockoje, z którą opuścił ZSRR. Do kraju powrócił w 1946 r. i aż do śmierci w 1969 roku mieszkał w Trójmieście. Pozostawił po sobie dwuczęściowy pamiętnik obejmujący okres od 28 sierpnia 1939 roku do 29 kwietnia 1940 roku, który został spisany w Jerozolimie w 1943 roku. Jego obszerne fragmenty opublikowano w pracy, *Łosy policjantów polskich po 1 września 1939 roku*, jw.

<sup>11</sup> Pamiętnik Franciszka Batora. Część I: 28 sierpnia 1939 – 29 kwietnia 1940., w: *Łosy policjantów polskich*, jw., s. 117.

Szczególnie dużo miejsca poświęcił księdzu majorowi Antoniemu Aleksandrowiczowi<sup>12</sup>, tak go charakteryzując: *Było wśród nas wielu księży. Między innymi ksiądz Aleksandrowicz. Przeżył również całą kampanię wrześniową jako kapelan wojskowy, był znanym na Wileńszczyźnie kaznodzieją. Mieszkał w tym samym pokoju, co major Sołtan. Utykał na zranioną nogę, chodził o kiju, zapuścił długą brodę. I znów w tym pierwszym najcięższym okresie zawdzięczamy temu człowiekowi, jego dobroci i słodczy, wiele otuchy i duchowej pomocy. Z nim jest związane wspomnienie pierwszego nabożeństwa zorganizowanego samorzutnie 11 listopada. Na tym nabożeństwie, na brudnym przepelnionym jeńcami korytarzu czerwonego „gmachu majorów”, ks. Aleksandrowicz z łacińskiego brewiarza tłumaczył na polski tekst Ewangelii o dziewczęce, którą Chrystus wskrzesił, o arcybożniku Jairze, który padł do nóg Chrystusa i prosił go bardzo mówiąc: „iż córka moja kona, pójdź, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żywa została”. A gdy przyniesiono wieść, że córka umarła, Chrystus powiedział, by się nie bał, wierzył tylko. I poszedł Chrystus do jego domu. I widział zgietł płaczących i zawodzących bardzo. A wszedłszy, rzekł im: „Czemu zgietł czynicie i płaczecie? Dzieweczka nie umarła, ale śpi”. I śmiali się z niego... a ująwszy rękę dziewczeczki mówił do niej „Thalia kumi, co znaczy dziewczeczko, tobie mówię wstań”, i natychmiast dziewczeczka wstała i zdumieni się zdumieniem wielkim [...].*

*Tę Ewangelie, którą znali wszyscy, teraz słuchali tak, jakby ją słyszeli po raz pierwszy i płakali w skrusze, że byli tak małej wiary i że mieli chwile, w których wątpili, że „dzieweczka nie umarła, ale śpi”.*

*Księdzu Aleksandrowiczowi nie darowano roli, jaką w krótkim czasie w pierwszych trzech miesiącach odgrywał w naszym obozie. Parę dni przed wilią Bożego Narodzenia wywieziono go nagle w nocy razem z superintendentem Potockim oraz z rabinem Armii Polskiej Steinsbergiem. Wszyscy trzej zginęli.*

*Wiemy o nich tylko, że po paru tygodniach więzienia w Moskwie trzymano ich w osobnej wieży w Kozielsku, a potem wywieziono w nieznanym kierunku. Nie było dla tych kapelanów ludzi różnych walczących ze sobą wyznań. Byli nieszczęśliwi, którym trzeba było nieść pomoc religijną.*

*Kiedy w nocy zabierano ks. Aleksandrowicza, opowiadano mi, że się bał, był bardzo błady. NKWD-yści gwałtownie popędzali go, by szybko zbierał swoje rzeczy i szybko wychodził z pokoju. Ks. Aleksandrowicz zwlekał jakby czuł, że już nigdy więcej nie zobaczy kolegów, z którymi te trzy miesiące przeżył i do których jak do braci się przywiązał<sup>13</sup>.*

Spośród duchownych, będących więźniami trzech największych obozów, najbardziej znany, powszechnie kojarzony ze zbrodnią na Polakach, jest ks. prałat Zdzisław Peszkowski. Pozycję tę zyskał dzięki działaniom mającym na celu, początkowo ujawnienie prawdy o zbrodni, a później odnalezienie doczesnych szczątków pomordowanych oraz ich pogrzebanie w sposób nie uwłaczający ich pamięci, a odpowiadający polskiej tradycji oraz najwyższej ofierze, jaką złożyli w służbie Ojczyzny.

<sup>12</sup> Ksiądz Antoni Aleksandrowicz urodził się w 1893 roku. W momencie wybuchu wojny był kapelanem w Baranowiczach. Wzięty do niewoli we wrześniu 1939 roku, był więziony w Starobielsku, Moskwie i Kozielsku. Został zamordowany razem z innymi jeńcami tego obozu 13 kwietnia 1940 roku.

<sup>13</sup> J. C z a p s k i, Na nieludzkiej ziemi, Paryż 1985<sup>2</sup>, s. 27–28.

Kryształowa postać księdza prałata Zdzisława Peszkowskiego, jak i Jego zasługi dla sprawy katyńskiej, są tak znaczące, że skromny przyczynek do golgoty polskich duchownych na nieludzkiej ziemi, nie jest w stanie oddać zarówno wielkości postaci jak i ogromu zasług. Ks. prałat w najskromniejszym nawet tekście o takiej tematyce nie może jednak nie zostać przywołany, gdyż byłoby to i nietaktem i błędem rzeczowym, mimo, że podczas uwięzienia w Kozielsku i cudownego ocalenia, nie nosił jeszcze sutanny.

Ks. prałat Zdzisław Peszkowski we wrześniu 1939 roku pełnił jako podchorąży służbę w 20 Pułku Ułanów. 20 września, kiedy jego jednostka została otoczona przez wojska sowieckie, dowódca wydał rozkaz o złożeniu broni. Jak wspomina ksiądz prałat<sup>14</sup>, miał wtedy możliwość ucieczki w przebraniu. Lojalność wobec współtowarzyszy jednak zwyciężyła i tylko na sugestie dowódcy zdjął insygnia podchorążego. Koszmarem była podróż w bydłych wagonach, prawie bez snu, wody i pożywienia. Kiedy więc pociąg stanął na stacji Kozielsk, a strażnicy kazali zabrać tobołki, niemal wszyscy przyjęli to z wielką ulgą. Sądzone bowiem, że najtrudniejszy etap niewoli jest już poza nimi, że znajdą warunki odpowiadające bardzo skromnym, niemniej ludzkim standardom. Rzeczywistość dość szybko skorygowała te nadzieje, bowiem monaster, z którego uczyniono miejsce odosobnienia dla Polaków, był zdewastowany i nieprzygotowany na taką liczbę użytkowników. Jak wiadomo zamknięto tam około 5 tys. jeńców, z których część jak pisze ks. Z. Peszkowski: [...] *umiejscowiono w obrębie zdewastowanego klasztoru, a część w tzw. skicie, czyli w pustelni. Znajdowała się ona w odległości około czterystu metrów, w lesie. Było to kilka budynków, otoczonych murem. W tych zabudowaniach upchano nas tak ciasno, jak tylko można było. Tam zamieszkaliśmy na kilka trudnych miesięcy. Zarówno w monasterze, jak i w skicie pryncze były wielopiętrowe. Wodę do własnego użytku nosiliśmy wiadrami. Warunki higieniczne były bardziej niż prymitywne. Kiedy zastanawiałem się nad naszą sytuacją w Kozielsku, pamiętam jako swoje pierwsze odczucie przede wszystkim świadomość, że nareszcie zatrzymaliśmy się, nie gnani jak dotychczas w jakimś karkołomnym, tragicznym, bolesnym ruchu, przetrzucani z miejsca na miejsce. Byliśmy pewni, że chyba kilka dni czy tygodni będą nas tu trzymać, zwłaszcza, że szła zima. Wszyscy otrzymaliśmy nowy tytuł, nie „człowiek”, tylko „wojennoplenny”, czyli jeńiec wojenny ze wszystkimi przypadłościami dotyczącymi tego terminu — ciągłe zbiorki, sprawdzanie, liczenie, częste rewizje i mierzenie czasu otrzymywaniem „kpiatoku”, czyli gorącej wody, jakiejś zupy i kaszy, czasem kilku małych rybek, tzw. kilek<sup>15</sup>.*

W obozowych wspomnieniach ks. Z. Peszkowskiego, wówczas podchorążego w niewoli, nie brakuje naturalnie odniesień do duchownych zamkniętych w Kozielsku, a szczególnie spełnianej przez nich roli nie tyle kaznodziei, co lekarzy duszy

<sup>14</sup> Przy sporządzaniu bardzo lakonicznego biogramu ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego została wykorzystana m.in. jego relacja zamieszczona w pracy *Wspomnienia jeńca Kozielska* opublikowana w 1992 roku (wydanie 2) przez Fundację Centrum Ignacego Paderewskiego. Praca ta nie jest pozycją wspomnieniową w ścisłym tego słowa znaczeniu, bowiem oprócz relacji ks. prałata Z. Peszkowskiego, zamieszczone tam są inne materiały, a w tym m.in.: Lista jeńców z obozu w Griażowcu, wykaz duchownych uwięzionych w trzech wielkich obozach i zamordowanych na mocy decyzji z 3 marca 1940 roku, tajny raport w sprawie Katynia opublikowany w 1957 roku przez zachodniemiecki tygodnik „Sieben Tage”.

<sup>15</sup> Tamże, s. 11.

dających nadzieję w bardzo licznych momentach zwątpienia i będących ostatnią ostoją. Dlatego jako szczególnie bolesna odebrana zostało przez niego, a zapewne i przez pozostałych jeńców, selekcja, jakiej dokonały władze obozowe w grudniu 1939 roku, wysyłając większość księży w inne miejsca. *Zostaliśmy — jak pisze autor — tak straszliwie osieroceni. Dopóki byli pośród nas, zawsze można było podejść dyskretnie w czasie spaceru, wypowiedać się, porozmawiać i było człowiekowi lżej. Z uporem powraca mi pamięć tamtej nocy. Była to noc wielkiej próby wiary. Przypominam sobie ten bezmiar męki, beznadziejności, bezlitośnie rozwalonych tęsknot i pragnień*<sup>16</sup>.

Nie śmiem oceniać drogi życia ks. Z. Peszkowskiego, choć byłyby to sądy opisywane słowami wyłącznie najwyższego uznania. Mogę jedynie, z nadzieją, że nie zostanę posądzony o arogancję, stwierdzić bezsporny fakt, że ks. Peszkowski całym swoim życiem zaświadcza, że jego wiara nie została nigdy złamana, a on sam stał się jedyną nadzieją dla leżących w grobach, jak i ich rodzin w walce o prawdę, godność i szacunek. Misję tę, traktowaną jako obowiązek wobec żywych, jak i zmarłych doprowadził do końca, uczestnicząc w uroczystościach otwarcia polskich cmentarzy wojennych w Katyniu, Piatichatkach koło Charkowa i Miednoje.

Jak wcześniej wspomniano, w trzech obozach zagłady, będących symbolem męczeństwa Polaków na nieludzkiej ziemi, było więzionych najprawdopodobniej 45 duchownych, którzy w kilku wypadkach, byli przemieszczani między tymi obozami. Najlicniejsza grupa w liczbie 20 duchownych została osadzona w Starobielsku. W wigilię Bożego Narodzenia 1939 roku, połowa z nich, bo 10 osób została przeniesiona do więzienia Butyrki w Moskwie. W grupie tej znajdowali się następujący duchowni: Stanisław Kontek, Władysław Urban, Antoni Aleksandrowicz, Mikołaj Ilkiw, Edward Choma, Siemion Fiodorenko, Kazimierz Sukicki, Franciszek Tyczkowski, Jan Potocki, Boruch Sztajberg. Przed operacją „rozładowania” trzech obozów specjalnych, wszyscy oni — za wyjątkiem ks. F. Tyczkowskiego — zostali odesłani do Kozielska i tam z innymi jego więźniami zamordowani<sup>17</sup>. Ich ostatnim miejscem spoczynku jest więc Katyń. Los pozostałych dziesięciu duchownych ze Starobielska nie jest znany, za wyjątkiem sędziwego księdza generała brygady Karola Boguckiego, który wraz z księdzem majorem F. Tyczkowskim, trafił do obozu w Griazowcu<sup>18</sup>.

Z Kozielska, również przed świętami Bożego Narodzenia, w formie represji przeniesiono do Ostaszkowa<sup>19</sup> trzech księży — ppłk. Edmunda Nowaka, mjr. mgr. Józefa Skorela i płk. Czesława Wojtyniaka — oraz pastora płk. Ryszarda Paszko. Wszyscy oni podzielili los policjantów i żandarmów — zamordowani zostali w Kalininie. Ksiądz mjr Jan Ziółkowski, brat Ignacy Drabczyński z Zakonu o. Reformatorów oraz alumn Andrzej Szeptycki zostali straceni w Katyniu. Los pozostałych 6 nie jest znany, za wyjątkiem ks. prof. Kamila Kantaka, którego

<sup>16</sup> Tamże, s. 19.

<sup>17</sup> Wynika to z pisma M. Krizina do P. Soprunki z 3 marca 1940 roku, dotyczącego wysłania 10 kart ewidencyjnych jeńców wojennych, w: Katyń. Dokumenty zbrodni, t. 1, jw., s. 464–465.

<sup>18</sup> J. Tucholski, Duchowni w sowieckich obozach jenieckich Kozielsk – Ostaszków – Starobielsk, w: Martyrologia duchowieństwa, jw., s. 194.

<sup>19</sup> Ten obóz był uważany za najcięższy, gdyż zgromadzono tam policjantów i innych reprezentantów organów ścigania, uważanych za szczególnie niebezpiecznych dla władzy sowieckiej.

wywieziono do obozu w Pawliszczew Bor, a stąd do Griazowca. Służył potem pod rozkazami gen. Andersa<sup>20</sup>.

W najcięższym z obozów, ostaszkowskim, więziono 12 księży katolickich. Nazwiska 7 z nich odnaleziono na listach transportowych NKWD, przygotowanych przed wywózką do Kalinina, gdzie byli mordowani jeńcy tego obozu. Oznacza to, że spoczywają oni na największej polskiej nekropolii policyjnej, w Miednoje.

Władze ZSRR uwięziły 45 polskich duchownych różnych wyznań wraz z 25 tysiącami innych Polaków, skazując ich 5 marca 1940 roku na śmierć. Nie była to naturalnie jedyna danina krwi i cierpienia, jaką zapłacili Polacy wraz ze swymi duchowymi przewodnikami, na ziemi, na której znaleźli się nie z własnego wyboru. Wielu innych Polaków i obywateli polskich straciło życie podczas deportacji, w miejscach przymusowego osiedlenia, w obozach pracy, z niedostatku, nędzy, tęsknoty. Świadectwa ich znoju i cierpienia są nieliczne. Niemal każda zachowana relacja, wspomnienie, zapis pamiętnikarski podkreśla jednak olbrzymią rolę, jaką w tych ekstremalnie trudnych warunkach spełniali duchowni. Niezależnie od wyznania byli oni przewodnikami i opiekunami, a w chwilach najcięższych i ostatecznych dawali ukojenie. Wielu z nich podzieliło los podopiecznych. Tylko nieliczni wróciliby zaświadczać prawdzie. Wszyscy spełnili jednak swoją misję do końca, potwierdzając czynem wierność powołaniu kapłańskiemu i powinnościom stąd płynącym.

## **POLNISCHE GEISTLICHE IN VERNICHTUNGSLAGERN DER UdSSR ZUR ZEIT DES II. WELTKRIEGES**

### ZUSAMMENFASSUNG

Am 05. März 1940 hat das Politbüro des Zentralkomitees der Kommunistischen Partei (der Bolschewiken) der UdSSR beschlossen, über 25-tausend polnischen Kriegsgefangenen aus großen Gefangenenlagern — Kozielsk, Starobielsk und Ostaszkowo — und aus Haftanstalten des westlichen Weißrusslands und der westlichen Ukraine das Leben zu nehmen. Unter diesen Gefangenen befanden sich auch Geistliche. Gemäß erhaltener Unterlagen und anderer Quellen wurden die persönlichen Angaben von 45 Personen festgestellt, die in den drei zuvor genannten Lagern inhaftiert waren. Die Zahl der in Haftanstalten inhaftierten Geistlichen ist unbekannt. In wenigen überlieferten Zeugnissen der Häftlinge wird übereinstimmend die Rolle unterstrichen, die Priester in den Haftanstalten gespielt haben. Betont hat dies auch Józef Czapski — Autor der Erinnerungen u. d. T. „Auf unmenschlichem Boden“, eine der wertvollsten Überlieferungen über das Los der Polen, die während des II. Weltkriegs von den Sowjets okkupiert worden waren. Im Frühjahr 1940 zur Zeit der Räumung der Lager, die allein die Ausrottung der darin inhaftierten Polen bedeutete, haben die Geistlichen das Los gemeinsam mit anderen Mitinhaftierten getragen. Sie wurden Mordopfer im ehemaligen Kalinin — Häftlinge aus Ostaszkowo, die nun in Miednoje ruhen; in Katyń — Häftlinge aus Kozielsk, die am Ort der Morde ruhen, und in Charkow — Häftlinge aus Starobielsk, die in Paitichatki (Dorf bei Charkow) ruhen. Insgesamt verloren im Frühjahr 1940 von 45 Geistlichen, von denen die Unterlagen berichten, etwa 40 ihr Leben. Jene Glücklichen, deren Leben durch die Losfügung verschont worden war, kamen in das Speziallager nach Pawliszczew Bor. 1941 wurden sie in die Anders-Armee aufgenommen, mit der sie in den Westen gelangten, um Zeugnis für die Wahrheit abzulegen.

<sup>20</sup> J. Tucholski, jw., s. 195.